

Miłość w cieniu Wielkiego Brata

Winston Smith był, pomijając jego egzotyczne pochodzenie, najzwyczajszym pracownikiem Instytutu Translatoryki Babel. Pracował on jednak w dziale tłumaczeń, przez co – oraz przez indyjskie korzenie - bywał obiektem niezbyt przyjaznych żartów ze strony pracowników zajmujących się srebrem, takich jak Julia, w której się sekretnie podkochiwał. Jednakże czujne oko Partii na czele z Wielkim Bratem uniemożliwiało mu wyznanie swych uczuć.

Julia za to pomimo swej przynależności do pracowników działu srebra - będących swego rodzaju wyższą kastą w Oksfordzie - nienawidziła Wielkiego Brata. Gdy jej negatywne uczucia względem władzy osiągnęły apogeum, zdecydowała się podjąć ryzykowną decyzję pod wpływem brata. Przechadzając się wolnym krokiem, takim krokiem, którym przechadzają się jednostki absolutnie pewne swych racji, podeszła do Winstona. Podejście do kogokolwiek bez wyraźnego powodu mogłoby być uznane za przejaw myślozbrodni. W związku z tym zanim opuściła dział produkcji sztabek postanowiła znaleźć tekst w sanskrycie – języku, którym płynnie władał Winston, co było kolejnym powodem do ostracyzmu w Babel.

- Potrzebuję tłumaczenia tego tekstu na jutro! - warknęła z całkiem dobrze udawaną pogardą Julia.

- Yyy...Dobrze... oczywiście, już się robi - odparł z lekka wystraszonym tonem Winston.

Gdy po jakimś czasie wyciągnął ze sterty papierów fragment, który dostał na jutro do przetłumaczenia, był zaskoczony nie tyle obszernością tekstu, który okazał się de facto krótki jak na standardy Instytutu, a fragmentem papieru wciśniętym pomiędzy strony:

Spotkajmy się jutro o 17:00 w kawiarni pod Kasztanem.

Spal tę wiadomość.

Tak jawny sprzeciw wobec Partii był jeszcze przed chwilą nie do pomyślenia dla tego krępego urzędnika, lecz ton, w jakim została napisana notka, oraz doręczyciel sprawiły, iż wbrew wszelkiemu rozsądkowi udał się na to spotkanie.

Już w drodze dręczyły go wątpliwości. Posłuszeństwo i strach przed Wielkim Bratem wpajano mu, odkąd tylko pamiętał. Propaganda, publiczne egzekucje, wszechobecne teleekrany, wszystko to sprawiało wrażenie jedynej rzeczywistości, jaka może istnieć.

Gdy pokonawszy swe obawy, wszedł do kawiarni, zauważył przy stoliku swej towarzyszki wysokiego blondyna również ubranego w partyjny kombinezon. Gdy usiadł, wszyscy zamówili kawę prowadząc rozmowę tak niezobowiązującą, że nie mógł się spodziewać tego, o czym będą rozmawiać niedługo.

Gdy napoje im się skończyły, a obsługa zaczęła patrzeć z ukosa, mężczyzna, który przedstawił się wcześniej jako brat Julii - Frank, zaproponował, aby udali się do niego do mieszkania. Winston przystał na tę ofertę, choć nadal czuł się dosyć niepewnie. Cała trójka ruszyła przy akompaniamencie zachodu słońca i wciąż przyjemnej rozmowy, co miało się wkrótce zmienić.

Spacer, który rzekomo prowadził do dzielnicy mieszkalnej dla urzędników, skończył się w okolicy, gdzie oficjele partyjni się nie zapuszczali, a narzędzia inwigilacji nie były tak powszechne.

Skręcili nagle w ciemną uliczkę wiodącą ku zaskoczeniu Winstona do całkiem dobrze wyglądającego mieszkania (prole żyli w o wiele gorszych warunkach). Posiadało ono względnie nową wykładzinę w odcieniach szarości, meble oraz tapety niepasujące do całokształtu okolicy. Po przekroczeniu progu Frank wymówił słowo nieznanе pozostałym i wyraz „cisza”. Wykonując tę czynność, chwycił obiekt o poświacie tak charakterystycznej, że każdy w pomieszczeniu był świadom, co to jest. Domyślali się również, co powodował. Użyte przez barczystego mężczyznę wyrazy miały na celu uniemożliwienie komukolwiek

usłyszenie tego, o czym mieli rozmawiać. W tym momencie rodzeństwo przestało owijać w bawełnę.

- Wiem, że się we mnie podkochujesz.

- Skąd, jak...

- To nieważne, ja czuję to samo.

Tak bezpośrednia deklaracja wytrąciła z równowagi do niedawna przykładnego obywatela.

- I co teraz?

- Kochasz Partię???- wtrącił się Frank .

- Ja... Ja sam.. sam nie wiem, kocham Julię, ale to wszystko...

- Wydaje się szalone, wiem. Jeżeli chcemy być wolni, musimy uciec, musimy pokonać Partię, Wielkiego Brata, WSZYSTKICH! - wybuchła kobieta.

- Jak???

- Z tym ja pomogę - powiedział czający się za Winstonem krewny ukochanej. Jego obecność za plecami sprawiła, że przeszły go dreszcze, lecz udało mu się zachować zimną krew oraz trzeźwy umysł.

- Co chcesz zrobić?

- Mam znajomości. Są to ludzie, których boją się wszyscy ważniacy. Pomogą oni Wam przedostać się na drugą stronę kanału La Manche. Jest jednak jeden haczyk.

- Jaki znowu haczyk? O czym ty..

- Potrzebują naszej pomocy - tym razem druga z rodzeństwa weszła mu w zdanie.

- Czego chcą?

- Książek - niemalże idealnie synchronicznie powiedzieli obydwój. Słowa dwójki wprowadziły słuchacza w konsternację.

- Jakie książki?

- Dostaniesz listę kilku tytułów. Większość znajduje się w Bodlejance, lecz część w Bibliotece Radcliffe'a. Problem polega na tym, że są pilnie strzeżone, a ich wyniesienie będzie podejrzane. Julia ma pozycję, która pozwala jej na więcej, lecz te mniej istotne tomy musisz zdobyć sam. Rozumiemy się?

- No...

- Musisz być pewny!

- Tak, rozumiemy się!

W drodze do mieszkania Winston przeprowadził wiwisekcję działań Partii tak dogłębną, iż spowodowała ona dziwny, cisnący ból w skroniach. Doszedł do wniosku, że książki które ukradnie, zapewne zostaną użyte w walce przeciwko Wielkiemu Bratu. Myśl ta napawała go entuzjazmem, co uznał za przerażające.

Następnego dnia udał się do obu bibliotek wskazanych przez Franka pod pretekstem znalezienia pewnych zapisków w sanskrycie. W Bodlejance udał się jednak w stronę regałów z dziełami w językach romańskich. Spotkał on tam swoją koleżankę po fachu - Florence.

- Czego szukasz w dziale z portugalskim? - zagałała ochoczo Florence. Pytanie to wprawiło tłumacza w osłupienie. Rumieniec na jego twarzy przybrał tak dziwny odcień czerwieni, że można by ją pomylić z pomidorem.

- Wszystko dobrze - dodała po chwili zmieszana reakcją kolegi klasycystka.

- Tak, tak, wszystko dobrze, po prostu słabo mi dziś trochę - odparł.

- Dobra to już nie będę przeszkadzać. Cześć!

- Cześć!

Ulga, jakiej doznał Winston, była nie do opisania. Na szczęście nikogo więcej nie spotkał i mógł spokojnie wynieść pozostałe książki.

Następnego dnia spotkał się z Julią w uzgodnionym miejscu. Oboje przynieśli wszystkie książki, o które zabiegali francuscy sprzymierzeńcy Emmanuela Goldsteina, co wyjawiała mu na tym spotkaniu ukochana. Na dźwięk jego nazwiska odruchowo się wzdrygnął.

Przypomniały mu się wszystkie oszczerstwa kierowane w jego stronę podczas Dwóch Minut Nienawiści. Teraz jednak rozumiał, jaka była prawda, dzięki czemu szybko mu ulżyło.

- Jutro spotkajmy się wieczorem w porcie. Szukaj kutrów rybackich, będę niedaleko - odparła rzeczowym tonem Julia.

- Jasne, ale jak przedostaniemy się do Francji?

- Zaprzyjaźnieni rybacy przetransportują nas w skrzyniach po rybach.

- Serio?

- Jakiś lepszy pomysł?

Na tym zakończyła się dyskusja. Po kilkunastu minutach wymiany uprzejmości i czułych pocałunków dwójka się rozstała

Zgodnie z poleceniem Julii, Winston udał się w poszukiwaniu kutrów. Problemem okazał się już otrzymany od Julii bilet na pociąg. Podróże zawsze budziły kontrowersje. Udało mu się wejść do pociągu, lecz nie obyło się bez nieprzyjemnej rozmowy z konduktorem. Przepytywany tłumacz myślał, że zwymiotuje ze stresu. Tym razem jednak nauczony błędami z gmachu Biblioteki Bodlejańskiej był przygotowany, dzięki czemu udało mu się wyjechać z Oksfordu.

Więszym problemem okazał się bezmiar londyńskiego portu. Liczba okrętów mniejszych i większych przyprawiała go o zawroty głowy. W ostatnim akcie desperacji zapytał się jednego z marynarzy:

- Gdzie znajdę kutry?

- A po kiego czorta komuś jak ty kuter?

- Muszę coś odebrać do znajomego.

- Niech Ci będzie. Idź przed siebie i skręć za tawerną „U starego Jonesa”.

- Dzięki.

Po kilkunastu minutach udało mu się odnaleźć ukochaną. Zostali razem upchnięci zgodnie z zapowiedzią do skrzyń. Oboje nie spodziewali się takich zapachów. Mimo wszystko byli szczęśliwi. Ruszyli ku wolności, konspiracji, ale co dla nich najważniejsze - miłości.

Marceli